Nr. 31-a. Kraków, 23 lipca 1911 r. Rok IX.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, Rynek główny. Linia A-B, l. 46, III. piętro.

Przypieczętowanie dzieła.

Celem polityki Bobrzyńskiego jest: uzależnienie wszystkich i wszystkiego od siebie i swojego stronnictwa — a przez to prowadzenie bez przeszkód takiej polityki, jaka się jemu podoba.

Z żelazną energią dąży p. Bobrzyński do wytkniętego celu. Ta zaciekła walka, nieprzebierająca w nieuczciwych środkach, przeciw narodowym demokratom, jaka się toczy od lat trzech, jest z jego strony wytłumaczalną. Narodowi demokraci okazali, że niczyich rozkazów nie posłuchają, że pod niczyją władzę na służbę nie pójdą — a przeciwnie zawsze i wszędzie prowadzić chcą i prowadzić będą politykę według swojego programu. Próbował kiedyś wciągnąć wszechpolaków w swoje sidła pan Biliński, próbował i Bobrzyński. Obaj się przekonali, że zamiary ich nie udały się, że wszechpolacy to nie lokaje i przekonań na sprzedaż nie mają.

Stąd jasnem jest, że pan Bobrzyński, chcąc prowadzić swoją politykę bez przeskody, musi usunąć ze swojej drogi narodowych demokratów. On wie, że rozbić organizacyi stronnictwa demokratyczno - narodowego nie zdoła — ale ufa, że przy pomocy czynników rządowych zdoła wyrwać mandaty poselskie przeszkadzającemu

mu stronnictwu. O to, co o tem mówią szerokie masy, co mówi i myśli polskie społeczeństwo, pan Bobrzyński się nie troszczy. Jemu przedewszystkiem chodzi o to, aby z tych ciał, które społeczeństwem rządzą, t. j. z Sejmu, z Parlamentu, z Rady narodowej, a gdyby się dało z Kółek, T. S. L. i t. d. narodowych demokratów wyrzucić. Pan Bobrzyński liczy się tylko z tymi, którzy mają władę. On jest pewny, że jeśli rządzące społeczeństwem władze pójdą mu na rękę — to już on wszystko zrobi, jak należy.

Pod tem hasłem szły obecne wybory do Rady Państwa. Pan Bobrzyński sformował swój obóz i ruszył do boju o usunięcie przeszkód, a więc przedewszystkiem do boju z narodową demokracyą.

Jak wybory poszły — wszyscy wiemy. Wynik wyborów był taki, że na 71 członków Koła około 60 należy do armii namiestnika.

Dzieło to trzeba było ukoronować: nowemu Kołu dać takiego prezesa, któryby śladem wielkorządcy galicyjskiego tam na gruncie wiedeńskim prowadził jego „ugodową“ politykę.

Człowiek taki się znalazł: jest nim Excellencya Leon Biliński, były minister skarbu.

Lepszego przedstawiciela dla swojej polityki nie mógł znaleść obóz pana namiestnika. „Jaki pan, taki kram“. W Kole, złożonem przeważnie z ludzi, których mandaty zostały nadużyciami wydarte innym — najlepszym prezesem będzie zawodowy intrygant, zawodowy sztukmistrz polityczny, co parę kwartałów zmieniający swoje przekonania, zawodowy sługus rządu wiedeńskiego i sfer dworskich — a takim — pan Biliński zawsze był i jest.

Człowiek ten, który niby jest konserwatystą, stańczykiem, który rano, w południe i wieczór troskliwie dowiaduje się, co jadł cesarz i jego służba, aby się ich łaskom przypomnieć, bez najmniejszego skrupułu gotów jest po cichu układać oszczerstwa i napaści z Breiterem lub innymi socyalistami na najlepszych synów Ojczyzny; człowiek, który dla przypodobania się Niemcom i Czechom, na Radzie ministrów stawia wniosek, aby rząd oświadczył się przeciw budowie kanałów, — potem wbrew uchwale i wysiłkom całego Koła intryguje i nawet do Lwowa jedzie, aby swojego dopiąć, — taki człowiek jest doskonałym przedstawicielem Koła polskiego, którego większość wyszła nadużyciami.

Pan Bobrzyński ukoronował swoje dzieło — prezesem Koła polskiego został człowiek, najbardziej może znienawidzony przez wszystkich, Leon Biliński.

Wybór Bilińskiego miał być policzkiem dla wszechpolaków. Chcieli pokazać, że przeciw wszechpolakom nawet Bilińskiego bezkarnie mogą wybrać. Jestto jednak za wielkie przeciągnięcie struny: policzek, wymierzony nie narodowym demokratom, bo narodowi demokraci tylko pogardą na takie czyny odpowiedzieć mogą, ale moralności politycznej i sprawie narodowej zemścić się musi.

Polskie społeczeństwo jednak i ten czyn przetrzyma. Dłużej klasztora jak przeora.

Pierwsze posiedzenie Koła polskiego.

W sobotę dnia 15 lipca odbyło się pierwsze posiedzenie Koła.

Zjawiło się 68 posłów. Brakowało posłów: Głąbińskiego, Ptasia i Bisa. Pos. Głąbiński rozchorował się znowu na ślepą kiszkę we Lwowie — zanosi się niestety, na dłuższą chorobę. Poseł Ptaś dostał postrzału i ruszyć się z bólu nie mógł. Dlaczego nie zjawił się poseł Bis — nie wiemy.

Z początku przewodniczył dawny prezes, poseł Łazarski.

Prezes Łazarski odczytał list posłów polskich ze Śląska, ks. Londzina i Michejdy, którzy donoszą, że do Koła polskiego, dopóki rząd niemiecki będzie prześladował Polaków na Śląsku, nie wstąpią, poczem zdał sprawę ze swojej działalności podczas tego, gdy Koła polskiego nie było.

Z kolei przystąpiono do wyboru prezesa Koła polskiego. Zabrał pierwszy głos poseł Buzek i imieniem posłów demokratyczno-narodowych oświadczył, że wobec zamiaru wyboru na prezesa Koła posła Bilińskiego, klub posłów wszechpolskich protestuje przeciw temu jako szkodliwemu dla kraju, i głosować będzie przeciw p. Bilińskiemu.

Mimo tego sprzeciwu p. Leon Biliński na 68 głosujących dostał 45 głosów, 23 posłów głosowało przeciw Bilińskiemu.

Pan Biliński wybór ten przyjął i w wielkiej mowie rozwinął program swojej działalności. Okazało się, że z wroga kanałów p. Biliński stał się wielkim zwolennikiem kanałów, że właśnie wystąpił z klubu posłów konserwatywnych i chce być gościem klubów wszystkich stronnictw, że chcąc zyskać prezesurę Koła, jak niegdyś ze Stapińskim, tak teraz zawarł zgodę z posłem Korytowskim, z którym się kłócił od 4 lat.

Dodać trzeba, że wniosek o wybór Bilińskiego pierwszy postawił Stapiński. Ludowcy, konserwatyści i prawie wszyscy demokraci szli za Bilińskim ławą.

Z kolei przystąpiono do wyboru 4 wiceprezesów Koła. Zostali nimi: Jan Stapiński (od ludowców), Juliusz Leo (od miejskich demokratów), Józef Buzek (od narodowych demokratów), Dawid Abrahamowicz (od konserwatystów). Przeciw wyborowi drugiego konserwatysty do prezydyum bardzo ostro wystąpił poseł Skarbek, ale to oczywiście nic nie pomogło.

Właściwie od narodowych demokratów wyznaczonym był na wiceprezesa Koła polskiego poseł Ptaś. Jednakże na czas jego choroby trzeba było wyznaczyć innego, aby pilnował spraw, załatwianych przez prezydyum. Mianowicie w dniach najbliższych miało nowe prezydyum Koła układać się z nowym prezesem ministrów Gauczem. Przy tych naradach narodowi demokraci chcieli mieć swojego przedstawiciela i dlatego aż do wyzdrowienia posła Ptasia wybrali na wicepresesa Koła posła Buzka.

Sekretarzami Koła polskiego zostali posłowie: Jabłoński i Wróbel. Do Komisyi parlamentarnej wybrani konserwatyści: Jaworski i Korytowski, ludowcy: Długosz i Średniawski, wszechpolak Skarbek i demokrata German.

Na wiceprezydenta Izby posłów większość Koła wybrała posła Germana. Mniejszość, a w tem oczywiście i narodowi demokraci, głosowali za posłem Łazarskim, ale przepadli.

Na tem skończyło się pierwsze posiedzenie Koła. Dodać trzeba, że nigdy jeszcze w ciągu 40 lat przeszło, jak istnieje Koło polskie, nie oświadczyło się tylu posłów przeciw kandydatowi na prezesa Koła. Np. z ostatnich trzech prezesów: Abrahamowicz dostał 49 głosów, przeciw było 2 głosy, Głąbiński dostał 43 głosy, przeciw było 6 głosów, Łazarski dostał 65 głosów, przeciw było 2 głosy, a Biliński dostał 45 głosów, przeciw było 23 głosy, nie licząc w to nieobecnych posłów Głąbińskiego i Ptasia, którzy także przeciw Bilińskiemu byliby głosowali. Taksamo śląscy posłowie Michejda i Londzin.

Słusznie też gazety niemieckie piszą: Jeśli już dziś ma p. Biliński otwartych przeciwników, to, cóż będzie trochę później?

Kluby stronnictw.

Posłowie demokratyczno-narodowi wybrali na prezesa grupy posła Stanisława Głąbińskiego, a na wiceprezesów: posła Józefa Ptasia i Józefa Buzka.

Posłowie ludowcowi wybrali swoim prezesem Stapińskiego, wiceprezesami Bojkę i Średniawskiego, sekretarzami: Banasia i Śmiłowskiego.

Posłowie konserwatywni wybrali swoim prezesem posła Witolda Korytowskiego, wiceprezesem Dawida Abrahamowicza.

Posłowie demokraci miejscy wybrali prezesem posła Ludomiła Germana, wiceprezesami posłów: Lea i Lisiewicza.

Zniesienie świąt.

W ostatnich dniach pojawiło się bardzo ważne pismo papieża Piusa X w sprawie święcenia różnych uroczystości Kościoła Katolickiego. Pismo to brzmi:

„Rzymscy Papieże, jako najwyżsi obrońcy i strażnicy ładu kościelnego, — ilekroć dla pomyślności ludności chrześcijańskiej wydawało się to pożądane, nie wahali się łagodzić przepisów świętych postanowień. Owóż, jak uznaliśmy za odpowiednie zmianę niejednej rzeczy ze względu na zmienione czasy i stosunki społeczne, tak też teraz wobec szczególnych warunków naszej doby poczuwamy się do obowiązku przeobrażenia w odpowiedni sposób ustawy o przestrzeganiu przepisanych dni świątecznych.

Z przedziwną chyżością przebiegają dzisiaj ludzie na wodzie i na lądzie niezmierne przestrzenie i dzięki tej szybkości podróży łatwiejszy znajdują dostęp do ludów, u których liczba świąt obowiązujących jest znacznie mniejsza. Z drugiej strony coraz bardziej rozgałęziające się stosunki handlowe i szybsze niż dawniej transakcye ponoszą nieraz szkodę skutkiem zwłoki wywoływanej częstością dni świątecznych. Dalej w rosnącej z dnia na dzień drożyźnie niezbędnych środków żywności tkwi dalszy powód, że konieczną jest rzeczą, nie przerywać nazbyt często pracy tych, którzy czerpią z niej środki do życia.

W uwzględnieniu przytoczonych okoliczności, mając na oku pomyślność chrześcijańskich społeczeństw, powzięliśmy postanowienie zmniejszenia liczby świąt przepisanych przez Kościół.

Z własnego popędu, po dokładnem rozważeniu wszelkich okoliczności i w porozumieniu z czcigodnymi naszymi braćmi kardynałami, którym podlegają postanowienia co do święcenia dni świątecznych, uważamy za stosowne zarządzić co następuje:

Przepis kościelny wysłuchania Mszy św. i wypoczynek po pracy, ma i nadal obowiązywać tylko co do następujących dni:

1) dla wszystkich niedziel,

2) dla Święta urodzenia, Obrzezania, Objawienia się (Epiphania, Trzej Królowie) i Wniebowstąpienia naszego Pana Jezusa Chrystusa,

3) dla dnia Niepokalanego Poczęcia N. P. Maryi, Matki Bożej, dla dwóch Apostołów (Piotra i Pawła) i Wszystkich Św.

Uroczystość św. Józefa, Oblubieńca N. P. Maryi, i uroczystość Narodzin świętego Jana Chrzciciela, obie z oktawą, mają być podobnie, jak obecnie w dni, na które przypadają, obchodzone: pierwsza, o ile nie przypada na niedzielę, w najbliższą następną niedzielę, druga w niedzielę przed Piotrem i Pawłem. Boże Ciało i uprzywilejowana Oktawa tego święta, obchodzone być mają w niedzielę po dniu Trójcy Przenajświętszej.

Święto Najsłodszego Serca Jezusowego (nie uroczyste) ma być obchodzone, jak dotąd, w 6-tym dniu oktawy.

Obowiązek wysłuchania Mszy świętej ustaje również co do dni patronów. Ordynaryatom jednak-

że wolno uroczystości przypadające na te dni przenieść na najbliższą niedzielę. Gdyby którykolwiek z wymienionych tu dni świątecznych został zniesiony, to bez zasięgnięcia rady Stolicy Apostolskiej nie wolno wprowadzać żadnej zmiany w tej mierze. Jeśli jednakowoż biskupi danego kraju uznają, że któreś z tych świąt winno być zachowane, to winni powiadomić o tem Stolicę Apostolską.

Gdyby na który z dni świątecznych, jakie pragniemy zachować, przypadł dzień wstrzemięźliwości lub postu, to udzielamy dyspenzy od obu, a podobnej dyspenzy udzielamy również dla zniesionych dni patronów, obchodzonych przy wielkim udziale ludu.

Składając ten dowód naszej Apostolskiej pieczołowitości, mamy nadzieję, że wierni także w dniach, które wyłączyliśmy z szeregu świąt ściśle przestrzeganych, złożą Bogu w ofierze pokorne swe uczucia i swe uwielbienie, a tem gorliwiej przestrzegać będą zachowane dni świąteczne.

Dan w Rzymie u grobu Piotra św. w 8 roku naszego pontyfikatu. *Pius X.*

* * *

To breve papieża wprowadza — jak widzimy — bardzo ważne i wielkie zmiany. Czy i które święta u nas będą zatrzymane — o tem postanowi zjazd biskupów, który odbędzie się w jesieni.

Dlaczego utrącano wszechpolaków?

Przeciwnicy stronnictwa demokratyczno-narodowego podawali jako przyczynę zwalczania tego stronnictwa podczas wyborów zachłanność jego na objęcie całych rządów kraju w swoje ręce. Walkę więc tłumaczono jako obronę przed przeciwnikiem, który wszystkich pragnie pożreć, a potem swoje zacząć rządy.

W rzeczywistości jednak powody były inne. Niewątpliwie i wzgląd powyższy miał pewne znaczenie, ale nie był ani głównym ani jedynym. Dopiero obecnie, po wyborach — powiedzieli przeciwnicy nasi jasno, o co im właściwie chodzi.

Sprawą, dla której, aby ją załatwić, trzeba było aż utrącenia posłów wszechpolskich, jest tak zwana ugoda Polaków z Rusinami! Według zdania naszych przeciwników ugody tej pragną i Rusini i Polacy — tylko jedni wszechpolacy przeszkadzają w załatwieniu tego wielkiego dzieła. „Gdyby nie wszechpolacy — biadają oni — żyłyby oba oba narody, jakby para gołąbków w raju“. Aby więc doprowadzić do tej ugody, postanowili złamać tych, co według nich w dziele tem przeszkadzali.

Przypatrzmy się, jak było, jak jest i jak będzie naprawdę!

Walka Rusinów przeciw Polakom trwa już lat 60 — zaczął ją austryacki namiestnik Stadion w 1848 r., podmawiając Rusinów przeciw nam. Od tego czasu rosła coraz bardziej nienawiść Rusinów przeciw wszystkim, którzy mówili polskim językiem. Ruskie gazety, ruscy posłowie, ruscy popi i urzędnicy nie kryli się ze swojemi uczuciami, ze swoimi zamiarami. Mówili i mówią przy każdej sposobności otwarcie, o co im chodzi! Pragną oni „złamać polskie rządy“ — podzielić Galicyę na 2 części: wschodnią i zachodnią z rzeką Sanem jako granicą. Według nich rządy we wschodniej Galicyi należeć mają wyłącznie do Rusinów. Polacy nic tam „do gadania“ nie mają.

I przyznać trzeba Rusinom, że z żelazną wytrwałością do tego celu zmierzają. Zalewają polskie miasta, sądy, szkoły, dwory z zadziwiającą szybkością — a popi prawie bez protestu dziesiątkami tysięcy kradną polskie dusze i zapisują „na ruskie“. A przytem głośno, że po całym świecie słychać, skarżą się, że dzieje im się krzywda, że Polacy ich katują, że oni chyba bronić się zaczną „czerwonym kogutem“ i „chłopskim paragrafem“ — że nożem i rewolwerem będą wymierzać narodowi ruskiemu sprawiedliwość.

Polacy — jako naród miękki, ustępliwy, do zgody skory, a spokój lubiący — nieraz próbowali zgody. Łudzili się, że dając Rusinom to, czego oni chcą — zyskają sobie spokój — a między obu narodami nastąpi wzajemne zaufanie i współpracownictwo dla wydźwignięcia się z biedy i zaniedbania.

Były więc słynne ugody między wodzami ruskiego i polskiego narodu. Słynną jest zwłaszcza ugoda Badeniowska z 1890 r. Romańczuk i Barwiński — Kazimierz Badeni i Michał Bobrzyński zawarli imieniem obu narodów ugodę. Rusini dostali ruskie gimnazya, uporządkowanie pisowni ruskiej, członków w Wydziale krajowym, członków w Radzie szkolnej krajowej, nowe szkoły ludowe ruskie i t. d. — Polacy mieli mieć spokój.

Rusini oczywiście dostali to, co im ówczesny namiestnik Badeni i ówczesny wiceprezydent Rady szkolnej krajowej, Bobrzyński przyrzekli. Wzięli, wzmocnili się przez te nowe placówki i — jeszcze większe piekło i jeszcze wścieklejszy atak rozpoczęli!

A Polacy co na tem zyskali? Od tego czasu minęło już lat 20 — czy zmieniła się ruska polityka? Raczej przeciwnie — rozpanoszyła się natomiast hajdamaczyzna, „Sicze“ — ster polityki ruskiej przeszedł na ręce Petruszewiczów, Budzynowskich, Trylowskich — którzy dla Polaków mają — jak nam to głośno i otwarcie powiedzieli Budzynowskij i Petrycki — suchą gałąź i wodę w Sanie...

Rusini, przekonani, że groźbą i krzykiem wymuszają na Polakach coraz to nowe ustęp-

stwa — coraz ostrzej atakują i coraz to nowe stawiają żądania. Za mądrzy są, aby naraz żądać wszystkiego, idą krok za krokiem — ale stale.

Dziś mają tylko dwie, ale za to wielkie i ważne sprawy: Uniwersytet ruski i ilość posłów ruskich w Sejmie. Aby wydusić na Polakach Uniwersytet — najwyższą szkołę — raz po razu urządzają na polskim Uniwersytecie we Lwowie krwawe bitki i strzelaniny. Aby zmusić Polaków do ustępstw i pomnożenia posłów ruskich w Sejmie, sprawili sobie instrumenty muzyczne i grali na jesieni przez 2 tygodnie podczas obrad sejmowych, a taką samą muzykę zapowiadają i na przyszłość.

To, co robią Rusini, jak oni dbają o swój naród — to ich rzecz. Nas to obchodzi tylko o tyle, o ile Rusini chcą się wynieść kosztem Polaków. Toteż ta wytrwała polityka Rusinów przeciw Polakom musiała i po stronie polskiej wywołać to przekonanie, że na ataki Rusinów trzeba jakoś odpowiedzieć. Trzeba mieć jakiś program polityki polskiej wobec Rusinów, trzeba we wszystkich sprawach zgodnie, jednolicie, z jasno wytkniętym celem postępować. Nie chodzi tu o krzywdzenie narodu ruskiego. Nie chodzi tu o walkę na noże — ani grożenie hajdamakom Dnieprem czy Bohem — gdy oni grożą nam Sanem. Ale chodzi i chodzić nam musiało, aby w Galicyi były rządy przedewszystkiem polskie, aby Polacy zamieszkali we wschodniej Galicyi, a jest ich tam 2 miliony — nie byli uciskani, ale aby mieli takie prawa i takie swobody, jak mają Ukraińcy. Aby tak było — trzeba wiedzieć, jak postępować i co robić.

I tu dzielą się drogi polskich stronnictw. Jedne stronnictwa, niepomne bezużytecznych ugód, jakie dotąd były, chcą znowu dziś starym sposobem robić ugodę z hajdamakami. Są to przedewszystkiem te stronnictwa, które nie mają swoich zwolenników we wschodniej Galicyi, a więc które z doświadczenia nie znają położenia tej części kraju, którą zamieszkują razem Polacy i Rusini.

Są to stańczycy, miejscy demokraci i ludowcy. Te trzy stronnictwa działają i mają swoich zwolenników albo w miastach albo w zachodniej Galicyi, gdzie Rusinów prawie niema. One też starająsię zawsze „robić ugodę ruską“.

Druga część polskich stronnictw wybrała inną drogę, ułożyła sobie i w życie częściowo przeprowadziła i dalej przeprowadza plan inny: Najpierw musi być dobra wola i chęć zgody po obu stronach; najpierw muszą obie strony udowodnić, że chcą razem pracować dla dobra kraju; najpierw muszą się Rusini przekonać, że pałką i nożem nic na polakach nie wyduszą. To jest jedno. A jeśli chodzi o rzecz samą, o te sprawy, których obecnie Rusini żądają — to Polacy nic nie mają przeciw Uniwersytetowi dla Rusinów, ale nie pozwolą na to, aby dzisiejszy Uniwersytet we Lwowie zamienić na polsko-ruski, albo nawet na ruski. Polacy nie mają obowiązku pomagać Rusinom w ich staraniach o ruskie gimnazya, które jak i Uniwersytet zależą od rządu wiedeńskiego, skoro Rusini gdzie mogą szkodzą Polakom, a w swoich szkołach wpajają do nas nienawiść. Polacy nie mają dziś obowiązku pomagać ruskim towarzystwom „Hospodarom“ „Proświtom“, „Siczom“, „Dnistrowi“, skoro te radeby pogryźć i zgnębić Polaków. Ale za to Polacy mają obowiązek starać się, by Polacy mieli polskie kościoły, polskie szkoły, by w gminie nie krzywdzono Polaków, by rozwijały się polskie towarzystwa oświatowe i gospodarcze, by ziemia polska nie przechodziła w obce ręce. Słowem jednem zasadą Polaków musi być: „co nasze, to nasze, nikomu z naszego nic nie damy“.

Gdy Rusini przekonają się, że przy swojem stoimy silnie, że przemocą, czy strachem, czy krzykiem nic sobie wyrwać nie pozwolimy, zmienią i oni swoją politykę. Zmienić ją nawet muszą, a wtedy przyjdzie czas na porozumienie, na ugodę. Wtedy ugoda nie będzie się toczyła o to, czy Polakom zabrać pół czy cały Uniwersytet i dać go Rusinom — ale o to, jakby zgodnem postępowaniem wywalczyć regulacyę rzek, budowę kanału, jakby podnieść rolnictwo i przemysł, jakby załagodzić spory i kłótnie tak, aby ani jedna ani druga strona nie wyszła z tej ugody pokrzywdzona.

Oczywiście, chwila rzetelnej ugody nie jest blizką. Na razie musi się dalej unicestwiać i paraliżować wszelkie zamachy hajdamaków, musi się raz po razu przekonywać ich, że walki się nie boimy, że nawet — jeśli zechcemy — to i do ataku, do zaczepnej walki przejść jesteśmy w stanie. Wywoła to gniew i wściekłość u zawiedzionych hajdamaków — ale nie będzie to dla nas straszne, gdy będziemy na to przygotowani.

Taki jest program i taka droga postępowania stronnictwa demokratyczno-narodowego wobec Rusinów. Cudzego nie chcemy — ale swego nie damy; Rusinom krzywdy nie będziemy robić, ale i swoim nie pozwolimy na wyrządzanie; życzymy Rusinom szczęścia, ale o szczęście polskiego narodu ze wszystkich sił dbać i starać się będziemy. Zgody chcemy i do zgody przystąpimy, ale wtedy, gdy i druga strona tej zgody chce na trwałe, dla dobra obu stron, gdy zobaczymy, że naród polski nie wyjdzie pokrzywdzony.

Dzisiejszym wodzom ruskim nie wierzymy. Nie mamy w to wiary, aby Lewickij, Romańczuk, Petrycki, Cegielski czy Budzynowski chcieli z nami zaprzestania walki. Przeciwnie dowiedli oni i codzień dowodzą czynami, że pragną zniszczyć potęgę i wpływ Polaków. Dowodzą tego także oba ich żądania obecne i sposób ich postawienia.

W ciągu paru ostatnich lat, gdy na czele Koła polskiego stał demokrata narodowy, dr. Głąbiński, gdy w samem Kole była spora gromada

wszechpolaków — inne stronnictwa, mające ochotę prowadzić inną wobec Rusinów politykę nie miały ani odwagi ani siły dla wykonania swoich zamiarów. Zakusy takie, jak Bilińskiego czy Abrahamowicza, wlot były niweczone.

Takie położenie było bardzo niewygodne dla ugodowców. Zwłaszcza odkąd został mianowany namiestnikiem p. Bobrzyński, współuczestnik ugody z 1890 r. „Tamta się nie udała, może ta się uda — mówi sobie namiestnik — a wtedy na mnie spadnie chwała na długie czasy, żem pogodził dwa narody“.

Powoli p. Bobrzyński umacniał siebie w tym zamiarze robienia nowej ugody z Rusinami. Stale postępował tak, aby sobie zjednać łaski Ukraińców. Wiedząc, że zyska ich sobie najłatwiej z jednej strony prześladowaniem wszechpolaków i t. zw. starorusinów (Moskalofilów), a z drugiej robieniem na początek małych ustępstw, pan namiestnik chwycił się z zapałem tej drogi.

Zaczęło się popieranie przez starostów hajdamaków ukraińskich, a zwalczanie prac wszechpolaków.

Taka polityka od lat trzech potęguje się, rośnie i potężnieje, a nie słabnie.

Powoli pan namiestnik wprzęgał do wozu swej polityki coraz to nowe konie: przyjął chomont Stapiński imieniem ludowców, Leo imieniem miejskich demokratów. Stańczykami od dawna niepodzielnie rządzi sam Bobrzyński.

Po trzech latach wytrwałych zabiegów pan namiestnik miał już armię gotową; Ukraińcy postawili swoje żądania. Można było zacząć poufne tajne układy.

Wszystko było na dobrej drodze — trzeba było jeszcze usunąć od wpływu wszechpolaków, bo oni jedni, przy małej pomocy Podolaków, stali na zawadzie. Pan Bobrzyński czekał stosownej chwili. Los poszedł mu na rękę: rząd rozwiązał przed czasem Parlament, przyszły nowe wybory. Pan namiestnik zrobił wszystko, aby zawadę tę usunąć. I w znacznej części zwyciężył...

Dziś już głośno mówi i on i jego „konie“, że w Kole jest mało wszechpolaków — więc będzie „ugoda“.



Nasz Syon!

Nasz Syon — Wawel! to chluba Krakowa,
Tam dąż Polaku i zginaj kolana,
Znicz pietyzmu niech każdy dlań chowa;
Tam przyszłość nasza — Polska ukochana!

Echo tych murów — to echo mogilne,
Odtętnia w sercu wśród ciszy i głuszy,
Wzbudza uczucia w Twem jestestwie silnie,
I pozostanie w głębi serca — duszy!

Tam bądź Polaku! szukaj ukojenia!
Miniona przeszłość przed oczy się stawi,
W pamięć się wryją świetności wspomnienia
I raz na zawsze w Twej duszy zostawi!

Bo te wspomnienia to nić szczero-złota,
Co wiąże Syon z murami Wawelu,
Choć łódką naszą nieszczęsny los miota:
My kroczmy dalej do wspólnego celu!...

Chcąc cel osięgnąć wśród dróg pełnych w ciernie,
My kroczmy śmiało choć cierń krwawi stopy —
Ojczyznie naszej służmy szczerze, wiernie,
Głośmy Wszechpolskość wzdłuż, wszerz Europy!

Wątpić nie wolno! nie wolno Polaku!
Bo gdy zwątpienie Twą duszę owładnie,
To zrobisz wyłom w pochodnym orszaku:
Działaj w dzień w nocy rzetelnie niezdradnie.

Wróciłeś do nas, nasz drogi Syonie!
Lecz kiedyż wróci Twa potęga-sława?
Kiedyż z krwi naszej król siędzie na tronie?
Złączą się z Tobą Poznań i Warszawa?...

W Kołomyi, 2 lipca 1911.

Szymon Chełpiński.

Trzysta sześćdziesiąt pięć bied chłopskich w Galicyi.

Dwadzieścia, które Opatrzność Boża zsyła.

Jedenasta bieda chłopska.

Powodzie.

Tysiące morgów co roku zalewa i niszczy wylew wody w Galicyi, tysiące morgów najlepszej nad brzegami rzek ziemi rwie wylew, zabiera i niesie najlepsze części pożywne do morza, a zostawia doły, wyrwiska, bagna, wypłukane kamienie i piasek. Powodzie nie tylko zabierają, ale zasypują i zamulają tysiące morgów najlepszych łąk, pastwisk i roli. Zamulone pastwiska i trawy trują bydło. Po wylewach w r. 1908 tysiące sztuk bydła zdechło na motylicę, gruźlicę, a wiele się zaraziło, krowy cielne potraciły cielęta, mleka ubyło dużo. Twierdzę, że w bydle i koniach jest zawsze więcej straty przez wylewy, jak w ziemi; nawet ryby podczas wylewów giną. Po każdym wylewie wypłynie na pola i łąki taka ilość ryb, że nie można ich zebrać, bo zaraz giną i śmierdzą; ptaki, psy i koty jedzą je i chorują, a reszta gnije i zatruwa powietrze.

Powiadają starzy ludzie, że w dawniejszych latach były wylewy i były lata mokre, ale było to wszystko w mniejszej ilości i powoli woda przychodziła, powoli spadała tak, że po deszczach zbiórka wody, zwana u nas „Krakówką“, przychodziła za siedem dni. W teraźniejszych

czasach wpadnie „Kraków“ już w trzecim dniu i wszystko z gwałtem robi. Chociaż są tamy i wały, to przez to wyżej woda się piętrzy, i jak wał pęknie, to całą okolicę topi i dalej płynie, a tamy i tak zniesie. Wylewy są wielką klęską i powodują za sobą inne biedy, bo zmienione granice są przyczyną procesów, a zasypane pola kilka lat po sobie nie rodzą i nie dają zysku. Ziemie dobre zostają nieraz tak zasypane, że już dobrej ziemi nie dostanie; zmieniają się też trawy i zioła, a wypłukane doły dają trawy trujące i kwaśne. *Wojciech Wiącek.*

Pierwsza klęska.

Posłowie polscy ze Śląska, ks. Józef Londzin i dr. Michejda, oświadczyli że do Koła polskiego nie wstąpią.

Powodów tego kroku mają wiele. Pierwszy i główny to ten, że Koło polskie stara się być w zgodzie z rządem i z Niemcami, a na Śląsku ten sam rząd i ci sami Niemcy prześladują w okrutny sposób Polaków. Ostatnio przy wyborach Niemcy popierali socyalistów przeciw posłowi Michejdzie. A przytem Niemcy krzywdzą Polaków na każdem miejscu: brak polskich szkół, polskich urzędników, po polsku trudno się odezwać, bo zaraz szykany.

Gdy nadto prezesem Koła polskiego został znany przyjaciel Niemców, poseł Biliński, polscy posłowie ze Sląska stracili więc ostatnią nadzieję, że Koło polskie energicznie upomni się o prawa Polaków. Obaj posłowie wyraźnie oświadczają, iż w pomoc Bilińskiego nie wierzą.

Tak więc poraz pierwszy polscy posłowie narodowi ze Sląska nie wstąpili do Koła polskiego. Jest to polityczna klęska Koła polskiego wielka i dotkliwa.

Nadużycia wyborcze.

Werynia ad Kolbuszowa.

A) Dnia 21 czerwca 1911 r. przy liczeniu głosów, kiedy rozrzucono je na stół i podłogę, niektórzy członkowie komisyi, a mianowicie: Wojciech Bieleń, Jan Olkusz wyjmowali kartki gotowe Angermanna i kładli między kartki wysypane z urny wyborczej, wobec czego kartek było o 27 więcej jak głosujących. Pozatem, komisya w głosowaniu orzekła, że trzeba wyrzucić kartki Lewickiego a dać Angermanna. Rządca Adamowski od p. hr. Tyszkiewicza podczas głosowania rzucił kilka kart do urny. Jan Bieleń z Chłopówki już włożył swój głos do urny, w tem p. Adamowski wyjął kartkę z urny, zawołał Bielenia na bok i kartkę mu zmienił.

Komisarzem rządowym był weterynarz Ruf.

Świadek Wojciech Okoniewski.

B) Przy trzeciem głosowaniu t. j. dnia 27-go czerwca 1911 r., kiedy wybory przeprowadzał komisarz Lewicki, urządził tenże już o godzinie 9 rano przerwę jednogodzinną, podczas której wszystkich powypędzano ze szkoły, urny nie zapieczętowano, a żandarmi pilnowali drzwi. Przy ogłoszeniu wyniku, jakkolwiek wszyscy ludzie zeznawali głośno, że głosowali na Lewickiego i głosów było wybitych na niego pieczątką 295, tymczasem okazało się, że Lewicki ma głosów tylko 166. Ciekawe, że między kartkami Angermanna znaleziono 3 kartki bez pieczątki starostwa.

Jeden z największych agitatorów Angermanna Wojciech Bieleń, należący do komisyi, jako mąż zaufania starostwa przy drugich wyborach, t. j. dnia 21-go czerwca nie był przy komisyi i nie głosował wcale przy trzecich wyborach, a jednak około godziny 2-giej popołudniu był w kuchni u nauczycielki Emilii Hanulówny, a dzieci: Lenartówna Zofia, licząca 12 lat, siostra jej Katarzyna, Jan Okoniewski, liczący lat 8 i inne widziały Bielenia, jak wyłaził z pod stopnia szkolnego w tej sali, gdzie odbywało się głosowanie. Dzieci przybyły do szkoły po zeszyty. Wobec tego głosy Angermanna prawdopodobnie przybyły w „godzinę duchów“, czyli podczas przerwy i zrobił je Bieleń, ukryty pod stopniem.

W skład komisyi wchodzili: wójt Jan Mytych, Drewnicki, dworski kasyer, Adamowski rządca, Skrzypek, podleśniczy. Mężami zaufania ks. Okonia byli: Wojciech Okoniewski i Michał Wroński.

C) Komisarz Lewicki przybyły do Kolbuszowej ze Lwowa dla wyborów dnia 28 czerwca, zarządził podczas głosowania bezprawnie około g. 9 rano przerwę. Po przerwie zaś rozpoczęła pracę komisya, ale bez komisarza, gdyż ten zamiast pilnować czystości wyborów zapijał się w karczmie z kadetem huzarów, który przybył tu z oddziałem na wybory.

Świadkowie: Michał Augustyn Zarębek, Wojciech Mazur, Michał Wilk, Wojciech Wilk, Jan Markiewicz, Stanisław Bomba.

Informacyi udzielał p. Józef Nidenthal z Majdanu kolbuszowskiego.

Kupno ad Kolbuszowa.

Nauczyciel Kuczek z Przedborza pisał na kartkach głosowania nazwisko Angermanna, jakkolwiek ludzie życzyli sobie, aby pisać Lewickiego.

Świadkowie: Jan Markiewicz, Sitko, wójt z Przedborza.

Ostrowy kolbuszowskie ad Kolbuszowa.

Kazimierz Rada i Karol Parys, należący do komisyi, mieli już wybite gotowe kartki Angermanna i wpychali ludziom przychodzącym po czyste kartki głosowania, gotowe kartki Anger-

manna. Temu to należy przypisać, że Angermann dostał 96 głosów.

Świadkowie: Ignacy Magda, Paweł Trojnacki.

Majdan kolbuszowski.

Włościanie: Jan Socha, Jan Wydra i Michał Burkiewicz otrzymali ze sądu wezwanie na termin z zagrożeniem, że zostaną ściągnięci przez żandarmeryę.

Także Wachmistrz żandarmeryi w Majdanie, dzień przed trzeciem głosowaniem, chciał posła Lewickiego zaaresztować, że z kilkoma ludźmi rozmawiał na rynku.

Dzikowiec ad Kolbuszowa.

Jakób Kosek, gospodarz w Dzikowcu w dniu 28 czerwca podczas 3-go głosowania wyrwał stołek Michałowi Hahnowi, na którym tenże wybijał pieczątki Lewickiego.

Krzatka ad Kolbuszowa.

Przy drugich wyborach 21 czerwca Jędrzej Pasek wypędził Strauba i Gunię Macieja z klasy na dwór i tam z namowy Paska obrzucono ich kamieniami za wybijanie pieczątek Lewickiego.

Pożar lasów w Kanadzie.

(Ameryka).

Skutkiem długotrwałej posuchy powstał olbrzymi pożar lasów nad kolejami Temiseaming i Ontario. Miasta Cochrane, Porcupine, i Pottsville zostały zniszczone. Gdy powstał pożar w Porcupine, 600 osób, uciekając przed płomieniami, które za niemi pędziły z nadzwyczajną szybkością, szukało ratunku w sąsiedniem jeziorze. Niestety woda jeziora już przy brzegu jest głęboka, skutkiem czego utonęło 200 osób.

Panna Diamont, artystka dramatyczna z Chicago, opowiada, że kiedy w Golden City powstał pożar, ludzie na ulicach padali uduszeni dymem. Zrozpaczone matki wrzucały swoje dzieci do jeziora Hurońskiego, chcąc je ratować przed śmiercią w ogniu, ale dzieci utonęły z wyjątkiem niewielkiej liczby uratowanych.

W mieście Cochrane, które liczyło 3.600 mieszkańców, ocalał tylko jeden budynek, a mianowicie tylko dom banku Imperial. Mieszkańcy uciekali na odległy dworzec kolei i szukali schronienia w wagonach, przyczem wielu udusiło się. Miasta Cochrane i Golden City spłonęły doszczętnie. Jak donosi telegram z Nowego Jorku linia pożaru ciągnie się od Nordbay do Porcupine na przestrzeni około 200 mil. Mieszkańcy spalonych miast i osad, którzy zdołali wydostać się z tego morza płomieni, opowiadają, że liczby ofiar nie podobna obliczyć i że wszystkie daty, ogłoszone dotąd, są dorywcze. W Tavas City kobiety i dzieci schroniły się do kościoła i do budynków publicznych, które jednakże bardzo szybko zostały ogarnięte przez płomienie. W porcie Oscoda uratowało się 300 osób, znalazłszy schronienie na pokładzie parowca, także pociągi kolei Ontario wywiozły dużo osób z terenu ogniowego.

Dalsze wiadomości.

Nowy Jork. Pożar lasów kanadyjskich przybiera straszne rozmiary i zdaniem tutejszych dzienników potrwa jeszcze kilka tygodni. Jestto największa tego rodzaju katastrofa od 100 lat. Dotąd zginęło w płomieniach 600 osób. Liczba ta nie jest jednak wcale dokładną. Ponadto kilku tysiącom osób grozi formalnie śmierć głodowa, ponieważ nie ma wcale środków żywności. Jest wprost niemożliwem uratować tych ludzi od niechybnej śmierci. Wiele tysięcy osób jest także bez dachu.

Miasto Bigton i wiele innych miast zniszczył pożar. Na miejscu, gdzie znajdowało się miasto Tisdale, koczuje kilka tysięcy ludzi; nie mając ani dachu nad głową, ani chleba. Wielu ludzi zginęło w kopalniach, wielu w rzekach, gdzie szukali ocalenia przed ogniem.

W Northbay rozegrały się straszliwe sceny. Setki osób uciekały na okręty, stojące w porcie, szukając na nich ocalenia. Przyszło przytem do krwawych bójek, przyczem wiele osób zginęło. Uciekający mordowali jedni drugich, aby dostać dla siebie i swych rodzin miejsce na okrętach.

Oddział wojska, złożony z 500 ludzi, uciekając przed płomieniami, schronił się do rzeki. Wielu żołnierzy znalazło śmierć w falach, wielu innych naraziło się na ciężkie choroby.

Na zniszczonych polach leży mnóstwo zwęglonych zwłok i ludzi na pół żywych.

Pożar objął dotąd przestrzeń przeszło 100 kilometrów kwadratowych i szaleje dalej.

Wzorowe władze.

Pryszczyca hula od roku — od roku pracują władze bardzo „gorliwie“ nad jej wytępieniem, od roku ludność skarży się na szykany niepotrzebne ze strony weterynarzy i żandarmów, a mimo to pryszczyca była i jest.

C. k. namiestnictwo zaś, do którego z różnych stron napływały masy skarg na szykany, atakże i na „pryszczycę wyborczą“, postanowiło „ulżyć ludności“ i wydało do starostw nowe polecenia o tępieniu zarazy. Ten nowy okólnik jest nowym dowodem, jaki harmider jest w namiestnictwie, jak się tam wszystko przy zielonym załatwia biurku. Przytaczamy go poniżej, aby ludność wiedziała o tych nowych rozkazach.

„W ostatnim czasie przybrała pryszczy-

ca znaczne rozmiary w kraju, a w związku z tem wzmogły się skargi i utyskiwania ludności na zarządzenia władz, zmierzające do jej wytępienia.

Jednym z najgłówniejszych powodów tych skarg jest nieumiejętne stosowanie przepisu co do zamykania poszczególnych zagród, względnie miejscowości zapowietrzonych, jakoteż co do ustawiania straży, w celu dopilnowania tych zamknięć.

W szczególności żali się ludność na bezcelowe ustawianie straży wewnątrz zapowietrzonych gmin i zakaz wypuszczania bydła na pastwiska, zwłaszcza tam, gdzie wobec licznych i rozrzuconych ognisk zarazy w miejscowości, ograniczenie tych ognisk nie ma widoków powodzenia i przy braku organów nadzorczych (lekarzy weterynaryjnych, żandarmów), zazwyczaj się nie udaje.

Postępowanie takie dowodzi, że mimo licznych tutejszych pouczeń, akcya tępienia pryszczycy w kraju nie weszła jeszcze wszędzie na właściwe tory i zamiast spodziewanych dodatnich skutków, wzbudza niejednokrotnie niechęć ludności do władzy i jej organów wykonawczych.

Ażeby temu zapobiedz i uchronić ludność od strat, wynikających z podobnego postępowania, namiestnictwo zarządziło co następuje:

W miejscowościach, których ogniska zarazy są tak liczne i rozrzucone, że niema widoków ochronienia od nich innych zagród, nie należy tamować niepotrzebnie wewnętrznego obrotu zwierzętami racicowemi w obrębie gminy, a natomiast z całą usilnością dążyć do skutecznego położenia tamy zawlekaniu zarazy do miejscowości dotąd od niej wolnych. W następstwie tego odpadnie potrzeba ustawiania w takich miejscowościach straży przy zagrodach zapowietrzonych, a tam, gdzie to bez niebezpieczeństwa zawleczenia zarazy do innych miejscowości jest możliwe, także zakaz wypuszczania zwierząt na pastwiska, oraz pojenia i pławienia zwierząt racicowych przy wspólnych studniach, względnie wodach stojących o ile wody te nie są używane do pojenia i pławienia zwierząt z innych miejscowości, zarazą jeszcze nie nawiedzonych.

Tak samo postępować należy w odniesieniu do całych okolic, gdzie wobec przeważającej ilości gmin z licznemi rozstrzelonemi ogniskami zarazy, napotyka się poszczególne gminy wolne od pryszczycy, lub nawiedzione nią tylko w nieznacznym stopniu, przyczem oczywiście straże zewnętrzne, eksponowane organy weterynaryjne i żandarmi, powinni być rozlokowani w miejscowościach położonych na obwodzie zapowietrzonego obszaru w taki sposób, aby cała ich działalność skierowana być mogła w pierwszym rzędzie do zapobieżenia zawleczeniu zarazy poza ten obszar".

Zobaczymy, jak to będzie po gminach wyglądał ten ukaz!

Co nam potrzeba?

Hej! my musimy połączyć swe dłonie
Z hasłem nadziei, wiary i miłości,
A wtenczas gwiazda wolności zapłonie,
Bo zginą kłótnie, oszczerstwa i złości...
Hej! my musimy mieć silnego ducha,
A nieugiętość niech nam bije z czoła,
Byśmy nie byli, jak ta trumna głucha
Lecz tak waleczni, jak duch archanioła!
Musimy tak być, jak stal nieugięci!
Mężnie odpierać pociski i gromy,
Z nich wyjść musimy żywi i nietknięci,
Jak wyszedł mąż Lot z ognistej Sodomy!....

Robert Rydz.

LISTY.

Wulka tanewska, p. Nisko.

Po wyborze.

Niektórzy ludzie, a szczególnie ludowcy śmieją się, że wszechpolacy upadli, że ich pobili ludowcy. Stanowczo temu przeczę, wszechpolacy nie upadli, lecz owszem, zwyciężyli. Że będą mieli parę mandatów mniej, to jeszcze nie przegrana. Zwycięstwo moralne po naszej jest stronie. Wszechpolacy jak wszędzie, tak i przy obecnych wyborach okazali się ludźmi uczciwymi, prawymi i szli prostą drogą. Nikogo nie przekupowali ani pieniądzmi, ani piwem, nikomu niczem nie odgrażali, nikogo nie zmuszali, owszem, każdemu zostawiali zupełną swobodę. A jak to czynili inni, n. p. hr. Lasocki? Nie było ani jednej wsi, w którejby był, a nic nie zostawił, owszem, w każdej gminie zostawiał po parę dziesiątek koron na popitek, na rozmaite cele i ludzi demoralizował, bo znachodzili się tacy, że po nocach po drogach leżeli, lub bili się po jego odjeździe. — Cała zgraja płatnych agitatorów. A przy głosowaniu czysta rabuś się działa.

Byłem świadkiem w Ulanowie, gdzie burmistrz miasta Kopyto, tak samo były burmistrz Dąbrowski i wielu innych radnych, nie mówiąc już o żydach, bo ci na łbach stawali, grozili wszystkim, kto nie chciał dać głosu na Lasockiego, odbierali karty wypełnione na Wiącka przemocą, a wpychali gotowe na hr. Lasockiego i t. d. Są wypadki, że komisarz otwierał oddane mu karty, a po przeczytaniu odrzucał je na bok, a nie do urny. Zwolennicy hr. Lasockiego nosili całymi stosami karty głosowania wypełnione na hr. Lasockiego.

Gdyby tak postępowano z hr. Lasockim, jak postępowano z Wiąckiem, toby w całym okręgu nie miał ani 400 głosów, a nie dopiero 4.000. I to właśnie świadczy o zwycięstwie, a nie o przegranej. Mieli ciężką przeprawę z nami, zanim przeleźli.

A my, bracia wszechpolacy, nie upadajmy na duchu, ale owszem, hartować go do pracy, do pracy nad oświatą, bo tej nam jeszcze dużo brakuje, do pracy nad dobrobytem naszego kraju, a da Bóg, że zwyciężymy wszystkie przeszkody już przy najbliższych wyborach.

Jan Chmura, wszechpolak.

Nisko.

Umieszczone w przedostatnim Nr. Szan. Pisma sprostowanie c. k. geometry, p. Okońskiego z Niska mija się zupełnie z prawdą, albowiem geometra ten pobrał od włościan z powiatu Niskiego w ostatnim roku nietylko 1200 kor., ale 5000 kor., wliczając w to wynagrodzenia za mapki i pomiary, jakie w powiecie uskuteczniał, co poświadczyć mogą Naczelnicy gmin oraz strony interesowane. — Przesłuchanie osób i sprawdzenie księgi zamówień za rok jeden już samo wystarczy dla dowodu jego nadużyć, cóż dopiero inne czynności pomiarowe w powiecie. Od czasu pierwszego ogłoszenia w „Przyjacielu Ludu" i „Gazecie Niedzielnej" zamieszczonego w maju b. r. wreszcie od ogłoszenia w „Ojczyźnie" geometra w Nisku nie bierze już pieniędzy od włościan. Niezaprzeczył przecież geometra innych zarzutów wyżwspomnianemi ogłoszeniami podniesionych i nie zaprzeczy, że wskutek skarg wniesionych do c. k. krajow. Dyrekcyi Skarbu toczą się przeciw niemu dochodzenia dyscyplinarne. Nieprawdą jest, jakobym się podszywał pod stanowisko autoryzow. geometry i rozbijał w tutejszym powiecie i wyłudzał od włościan znaczne kwoty za pomiary, ale prawdą jest, że przy odgraniczaniu gruntów gminnych w gm. Bieliny, Bielińcach i przy pomiarach w Pysznicy, Kłyżowie i kilku innych występowałem jako asystent rządowo upoważnionego geometry p. Ludwika Parzyńskiego, który swoją siedzibę z Dąbrowy do Niska przenosi. Nieprawdą dalej jest, jakobym kogokolwiek bądź na straty naraził, natomiast prawdą jest, że p. Okoński na obszarze dworskim w gm. Przędzelu, za pomocą (na pamięć bez pomiaru) sporządzonego arkusza zgłoszeń i odnośnych planów — dopuścił się jeżeli nie oszustwa, to nadużycia władzy urzędowej. Sprawa ta naraziła strony na wielkie koszty i była przedmiotem rozpraw w wszystkich 3 instancyach sądowych, za co p. Okoński będzie do odpowiedzialności pociągnięty. Delegat Banku parcelacyjnego Przędzelu da w tym kierunku bliższe wyjaśnienia.

Skargi wniesione przez p. Okońskiego do c. k. Sądu były już w dniu 3 b. m. przedmiotem dochodzeń, ale jako zupełnie bezpodstawne — odrzucone.

I o cóż się właściwie geometrze Okońskiemu rozchodzi: o to, że czuje się być w swych bezprawnych dochodach uszczuplony i że nie będzie mógł spłacić reszty długów ciążących na jego (w tak krótkim czasie wybudowanej) z takim sumptem wili, ogrodów i t. d. Wcale nieprzewidział tego ten biedak, że wila będzie na licytacyi sprzedana i że z Niska trzeba się wynosić.

Ażeby czytelnikom „Ojczyzny" dać obraz szczegółowy o nadużyciach p. Okońskiego podam ciąg dalszy w przyszłym Nrze.

Józef Talaga.

Żręcin, pow. Krosno.

Rumem, groźbą i bitką wybierali u nas Stapińskiego na posła. Nauczyciel w budynku szkolnym częstował rumem, wójt Nowacki i inni grozili pobiciem. Kto się bał, głosował na Stapińskiego. Mnie napadł z tyłu Piotr Pasterczak i tak mnie w głowę poczęstował, że padłem na ziemię i krwią się zalałem. Gorzej tu u nas w Krośnieńskiem, jak pod Moskalem, gdzie rządzą czarne sotnie.

Ale upaść nam nie wolno — sprawiedliwość musi zwyciężyć. *Antoni Lula.*

Zaleszany, pow. Tarnobrzeg.

Skończyły się kiełbasiane i wódczane czasy. A wieś nasza nie była pod tym względem upośledzona. Hrabia Lasocki, kandydat ludowców, pamiętał o nas: pito w 3 karczmach przez 12 i 13 czerwca, a zganiali co ciemniejszych chłopów żydzi i policyanci gminni. Pękło 20 ćwierci piwa i 10 litrów wódki. W karczmach były już gotowe kartki za Lasockim i pieczątki.

Komisya składała się z ludowców, był też p. Eliasz Kanarek, z naszej strony mężem zaufania był p. Bednarz. Nie mogąc szachrować w komisyi, urządzono inaczej. Przy powtórnem głosowaniu komisarz, który oczywiście zjechał najpierw do Kanarka oświadczył, że czyste karty do głosowania wydaje tylko od 7 do 8 godziny. Nie dotyczyło to ludowców, bo oni mieli kart z Lasockim aż za wiele. Na szczęście przeczuliśmy tę szacherkę i 151 chłopów jak mur, już od 6-tej godziny rano stawiliśmy się. 23, którzy przybyli później, komisarz nie dał kart, twierdząc, że taka jest ustawa. (Kłamstwo! — Przyp. Red.).

Dodać też trzeba, że p. Kanarek służbie poznaczył karty i oświadczył, że jeśli który nie odda głosu na hr. Lasockiego, to go ze służby napędzi. Biedni ze łzami w oczach, gwałcąc swoje sumienie, głosowali za ludowcem.

Na nasz wstyd, a chyba i na swój, z tą żydowską robotą szedł i nasz ksiądz kanonik. Zanim oddał głos, pokazał kartkę Eliaszowi Kanarkowi na dowód, że głosuje na Lasockiego. Jakby nam kto w twarz dał, tak nam wstyd było. Lecz nie-

stety, u nas już od dość dawna tak jest, że ksiądz kanonik u żyda we dworze siedzi i u żyda je i żydowi pole swoie dzierżawi, choć chłopi nawet drożej zapłacić chcieli. (Żyd płaci 50 kor. za mórg, myśmy mieli dać 90 kor. i litrę masła).

Wstyd nas, lecz cóż mamy robić. Trzeba choćby samym pracować i dźwigać się pod względem uświadomienia społecznego i narodowego. I jest nadzieja, że nas ta żydowska fala nie zaleje; pójść precz muszą: karczmy, a za niemi żydzi, a potem ci wszyscy, co żydom i rządowym lizuniom służą.

Da Bóg! Nie zginiemy, choć dzisiaj inni tryumfują. *Wszechpolak.*

WIADOMOŚCI.

Mowę tronową do członków nowego Parlamentu wygłosił we wtorek cesarz w Burgu. Mowa zawiera zapowiedź wzniesienia wielu nowych projektów do Parlamentu. Przeważają jednak stare, niezałatwione sprawy, jak: nowe podatki, ustawy wojskowe, ubezpieczenie i t. d. Ciekawą jest zapowiedź, że ustawa kanałowa wykonaną nie będzie — a Galicya dostanie odszkodowanie.

Ładny wójt. Piszą nam z Zaleszan: Ku wstydowi naszemu mamy na czele gminy „żydowskiego wujka“, co jest przyjacielem wielkich szklanek piwą. Dwaj żydki mają szynki, inni zakładają sklepiki. A gdy i katolik Jan Mączka sklep założył, a do tego oddał go i na pogadanki — wójt nie posiadał się ze złości. Właśnie na taką pogadankę ostatnią wpadł wójt i zażądał od Mączki, by sklep zamknął, bo to szkodzi Leibie — a on t. j. Mączka i tak żyć może z pracy rąk. — Ładny wójt. *Czytelnik „Ojczyzny“.*

Opozycyę w Sejmie węgierskim przeciw ustawom wojskowym prowadzą trzy stronnictwa: Justa, Koszuta i katolicko-ludowe. Zdaje się, że wskutek tego rząd węgierski zmusi Sejm do obrad bez przerwy, aż do jesieni, byle postawić na swojem i wtedy ustawy wojskowe przeprowadzić.

Szpieg-kobieta w Przemyślu. Policya aresztowała w Przemyślu młodą pannę, która była szpiegiem wojskowym Moskali i badała forty w okolicy Przemyśla. Udawała ona mało cnotliwą kochankę różnych oficerów, jeździła z nimi na spacery po fortach, prowadziła o nich rozmowy, fotografowała, słowem bardzo sprytnie spełniała swoje rzemiosło. Aż powinęła się jej noga — jeden kadet przydybał ją i doniósł policyi. Aresztowana nazywa się Trompczyńska, do szpiegostwa się przyznała. Ile wiadomości zdołała przesłać już rosyjskiemu rządowi, nie wiadomo.

Macież szkolna na Śląsku odbyła doroczne Walne Zgromadzenie. Pokazało się niestety, że fundusze Macierzy są wyczerpane i że trzeba będzie od jesieni zwinąć kilka polskich szkół. Bolesny to cios dla polskiego narodu.

Prześladowania urzędników. Za popieranie kandydatury p. Skarbka w Samborze został przez innych przeniesiony nagle z Sambora do Czortkowa radca skarbowy Jan Niezabitowski, prezes organizacyi demokratyczno-narodowej w Samborze. Poseł Skarbek na poniedziałkowem posiedzeniu Koła polskiego ostro ten czyn namiestnika Bobrzyńskiego napiętnował i zażądał od prezesa Bilińskiego, aby namiestnika upomniał i zażądał wyjaśnień. P. Biliński oświadczył, że tego nie zrobi. Dopiero po ostrych przemówieniach posłów Dębskiego, Buzka i Reja Koło polskie wniosek posła Skarbka uchwaliło. Posłowie wszechpolscy oświadczyli, że wszystkie szykany będą po kolei przedkładali na posiedzeniach Koła polskiego.

Dwie wojny. Niemcy z Francyą weszły już na drogę porozumienia się co do podziału łupu. Już dziś prawie pewnem jest, że Niemcy dostaną smaczny kąsek z Maroka, a resztę zabierze Francya.

W Albanii nic się nie zmieniło. Król czarnogórski, Mikołaj, hamuje trochę swoje kroki, bo grożą mu inne państwa. Równocześnie Anglia i Rosya ostro domagają się od Turcyi, aby już raz zakończyła te zamieszki i Albanię uspokoiła.

Nowe trzęsienie ziemi w Keczkemet było przed kilku dniami. Reszta domów runęła w gruzy. Ludność, trochę już uspokojona, wypadła na pola i nie chce wracać. Nędza wielka i zewsząd płyną obfite składki.

Ruskie muzeum narodowe. „Rusłan“ donosi, że onegdaj za pieniądze metropolity Szeptyckiego zakupiony został pałac przy ul. Mochnackiego 42 we Lwowie wraz z wielkim ogrodem na rzecz ruskiego „Muzeum narodowego“. Pałac wraz z ogrodem obejmuje 1.159 sążni ziemi. Dom ten, oceniony na pół miliona koron, udało się metropolicie nabyć za 234 tysięcy koron.

„Narodowe Muzeum“ stworzone zostało przez metropolitę Szeptyckiego. Dotąd zebrane materyały obejmują 11 000 przedmiotów. Podarował to muzeum przed rokiem — jak pisze „Rusłan“ — metropolita Szeptycki narodowi ruskiemu wraz z dwiema kamienicami (róg ulic Mickiewicza i Ziemiałkowskiego i przy ulicy Piotra Skargi 10) i ustanowił osobną kuratoryę, która ma dbać o dalszy jego rozwój.

Na zakupionym placu ma powstać z biegiem czasu cały szereg budynków na pomieszczenie zbiorów muzealnych. Do nowego gmachu, odpowiednio adaptowanego, ma być muzeum przeniesione już w jesieni.

Utrudnienie pruskie. Departament policyjny warszawski zawiadomił władze, że rząd pruski zawiadomił go, że dzieci niżej lat 14 nie mogą w towarzystwie rodziców udawać się na roboty sezonowe do Prus.

Wielkie kopalnie węgla. W szybie „Silesia“

dziedzickiego Towarzystwa górniczego znaleziono w głębokości 368 metrów bardzo wielkie pokłady węgla.

Podwyższenie ceny nafty. Rafinerzy nafty uchwalili podnieść znowu cenę nafty o 2 kor.

Śnieg w Warszawie. „Słowo“ warszawskie z poniedziałku donosi: Dziwne lato!.. Dziś o godz. 10 przed południem zaczął prószyć drobny deszcz wraz z śniegiem, który tajał w powietrzu, nie zdążywszy spaść na ziemię. Równocześnie temperatura znacznie się ochłodziła. I to wszystko w połowie lipca.

Straszne samobójstwo. Pisma poznańskie donoszą: W Chmielince koło Lwowa popełnił w sobotę samobójstwo listonosz Heinke. Przyczyny samobójstwa były bardzo dziwne. W gospodzie zarzucili Heinkemu przyjaciele, że jest człowiekiem złym. Heinke, wysłuchawszy zarzutów, wyjął niespostrzeżenie nóż i zaczął nim wiercić w piersiach, w okolicy serca. Obecni, nie widząc noża, przypuszczali, że on żartuje. Tymczasem nagle Heike jęknął — i padł trupem na miejscu. Był on nałogowym pijakiem.

Śmiertelny wypadek zdarzył się dnia 13 b. m. w kamieniołomach Izaaka Rottenberga w Hłoboczku Wielkim, powiatu tarnopolskiego. Robotnik Mikołaj Kusy, liczący lat 54, wskutek nieostrożności i braku dozoru stracił życie, przygnieciony w 3-metrowej jamie dwiema bryłami kamieni i masą oberwanej ziemi. Gdy przygniecionemu pośpieszyli z pomocą inni robotnicy zajęci w pobliżu, wydobyli już tylko martwe zwłoki.

Fundusz Roseggera. Jak niemieckie dzienniki donoszą zebrano dotychczas w gotówce na fundusz Roseggera 1.432 „cegiełek“, co czyni 2,846.000 koron. Niemieckie dzienniki wyrażają z tego powodu wielką radość i wzywają do uzupełnienia brakującej reszty tak, iżby fundusz ten wynosił 3 miliony koron. Polski Dar Grunwaldzki nie wynosi w gotówce ani trzeciej części tego, co Niemcy zebrali na cele germanizacyjne.

Biała. Składnica towarowa ma powstać w niedługim czasie w Białej. Pieniądze udziałowców i podpisy na deklaracyach przyjmuje skarbnik Kółka Rolniczego w Białej, p. Kazimierz Micherdziński w każdą sobotę od g. 5—7 popołudniu i w niedzielę od 10—11 rano w Stowarzyszeniu Katolickich Rękodzielników (w domu Czytelni Polskiej) w Białej.

Wzywamy naszych Czytelników, żeby poparli tę pożyteczną akcyę przez wpisywanie się na członków Kółka i na udziałowców składnicy.

Wzdów p. Brzozów. Pijany wójt. W niedzielę 2 lipca w kościele parafialnym w Jasionowie odbyła się uroczystość poświęcenia sztandaru ochotniczej straży pożarnej ze Wzdowa. W czasie nabożeństwa wygłosił podniosłe kazanie ks. Bielawski z Brzozowa. Po nabożeństwie przy licznie zgromadzonej miejscowej i przybyłej inteligencyi, okolicznych straży pożarnych a zwłaszcza ludu poświęcenia sztandaru dokonał ks. kanonik Bardzik. Nadmienić jednak należy, że nie doręczono gwoździa miejscowej nauczycielce, a nawet i nauczycielowi nad przysłaniem długo się namyślano, co zapewne wyrządziło takie pominięcie nauczycielce pewną przykrość.

Uroczystość sama miała przebieg poważny i podniosły. Ale za to zabawa, którą urządzono we wsi, zrobiła wrażenie i na gościach i wszystkich lepiej myślących gospodarzy tak starszych jak i młodszych. Wójt bowiem, który zawsze do kielicha jest pierwszy, pociągnął swoim złym przykładem niektórych członków straży a zwłaszcza jednego, który sobie tak głowę zalał, że przy ćwiczeniach nie wiedział, która lewa noga a która prawa, bo u niego albo obie lewe albo obie prawe. To też przyszło do kłótni między naczelnikiem a wójtem.

Czas już by było, aby wójta wykluczyć i ze straży i z Kółka. Z pewnością byłby większy ład i porządek w gminie, gdyby wójt nie pchał się wszędzie ze swoim czerwonym nosem.

Wszechpolak.

Wychodźctwo do Parany. Polskie Towarzystwo Emigracyjne w Krakowie przestrzega wychodźców, zdecydowanych na wyjazd do Parany w charakterze kolonistów, aby narazie powstrzymali się z wykonaniem tego zamiaru. Według bowiem świeżo otrzymanych wiadomości rząd brazylijski nie rozporządza już dostateczną ilością nowych parceli („lotów“), wymiary gruntów, przeznaczonych na kolonizacyę, postępują bardzo powoli i nowi przybysze według wszelkiego prawdopodobieństwa skazani będą na długie oczekiwanie w barakach, zanim otrzymają grunta, na których mogliby zakładać swe gospodarstwa.

Policyant szwagrem ministra. Jak donosi telegram z Londynu, miss Jane Fisher, siostra Fishera, prezesa gabinetu australskiego, wzięła ślub z policyantem Jerzym Galtem w Liverpolu. Minister przybył na ten ślub ze swoją żoną.

Moskalofile u Czechów. Klub czesko-radykalny uchwalił przyjąć posłów moskalofilskich z Galicyi, Kuryłowicza i Markowa jako członków. Klub czesko-radykalny podpisze wniosek nagły obu tych posłów w sprawie zajść przy wyborach w Galicyi.

Spółki mleczarskie na Węgrzech. Według sprawozdania urzędowego istniało tam z końcem 1910 r. ogółem 597 spółek mleczarskich (więcej o 56 niż w roku poprzednim). Spółki liczyły ogółem 55.131 członków z 88.863 udziałami. Za produkta przerobione w spółkach otrzymano 12,025.193 kor.

Sądowe bagno w Drohobyczu. Wołodymir Iwanicki, Rusin z rodu, lubiący szerokie życie i grę w karty, prowadził w Drohobyczu oddział spadkowy i kasę sierocińską — i zdefraudował z funduszów sierocińskich przeszło 100.000 kor. Sprawa wyszła na jaw z powodu dochodzeń

o kubaniarstwo, które p. sędzia Iwanicki także uprawiał. Iwanicki uciekł do Truskawca, gdzie popełnił „udany zamach samobójczy“, następnie zbiegł za granicę.

Stosunki w sądzie drohobyckim przedstawiają się w świetle powyższych wypadków i związanych z nimi wyjaśnień, bardzo fatalnie. Naczelnik sądu, dr. A. Pilecki, przyjaciel Iwanickiego, podaje się do dymisyi. Szkodę pokryć musi skarb państwa. Drohobycz znowu się „wsławił“ szeroko...

Posłowie nowej Izby austryackiej. Według wydanego onegdaj pierwszego oficyalnego spisu posłów do austryackiej Rady państwa na 516 mandatów obsadzonych jest 511, z powodu, że że posłowie Daszyński, Breiter, Schuhmeier i Wastian mają po dwa mandaty, a dr. Löwenstein mandat złożył.

W tej liczbie 1 poseł jest ministrem czynnym, byłych ministrów jest 9, właścicieli ziemskich 120, adwokatów 59, dziennikarzy i literatów 59, profesorów 40, księży 22, nauczycieli 10, lekarzy 9, artysta malarz 1, sędziów 21, urzędników politycznych 5, urzędników publicznych 41, urzędników prywatnych 36, burmistrzów 11, radny 1, emerytowany oficer 1, kupców 7, robotnik 1, przemysłowców 14, techników 8, rękodzielników 22, posłów sejmowych (poselstwo nie jest zawodem) 9, bez zawodu 3.

Manewry cesarskie. W tegorocznych manewrach cesarskich, które odbędą się w pierwszych dniach września na granicy węgiersko - galicyjskiej około kotliny dukielskiej, biorą udział trzy korpusy: 4-ty (koszycki), 10 (przemyski) i 11 (lwowski). Z tych korpusów utworzone zostaną dwie armie, któremi dowodzić będą inspektorowie armii: generał piechoty arcyksiąże Fryderyk i generał piechoty Frank. Kroki zaczepne rozpocznie armia północna, która liczebnie będzie silniejsza. Z korpusu koszyckiego pod komendą generała piechoty Zieglera bierze udział 39 batalionów piechoty, 30 szwadronów kawaleryi i 96 dział; z przemyskiego korpusu pod komendą generała kawaleryi Kummera, 36 batalionów piechoty, 24 szwadronów kawaleryi i 96 dział; z lwowskiego korpusu pod komendą gen. piech. Schödlera 43 bat. piechoty, 42 szwadronów kawaleryi i 96 dział. Ponadto weźmie udział w akcyi manewrów 150 karabinów maszynowych. — Ogółem obie armie liczyć będą około 90.000 żołnierzy, a mianowicie: 180 batalionów, 96 szwadronów i 288 dział. — Również balony sterowe i aeroplany zostaną w końcowych manewrach zastosowane, a użycie ich, ze względu na górzysty teren manewrów, będzie równie zajmującem.

Numer ten nosi liczbę 31 a z tego powodu, żeśmy po wyborach przez pomyłkę przeskoczyli jeden numer — chcemy więc w ten sposób wyrównać pomyłkę.

DLA ROZRYWKI.

Jędrek Mędrek.

Jako wom miołem opowiedzieć wsysko dokumentnie, tak i opowiem:

— Wojtek, ten co o mnie śpiwki wyśpiwowoł, posłem teroz zostoł. Cemuż ni mioł posłem zostać, kiej na poletyce się zno, jakby jaki żandziar, abo inny namiestnik. — Przódzi godoł, że on jest niezalezny. Niezalezny, to znacy, ze mu nie zalezy na tym, jako to jest na tym świecie, niechby ta ino on mioł wselkom wygode. Po tym, to ci znowu godoł, ze jest niezawisły, jako ze jesce nikaj go wisącego nie widzieli, a któz wi, cy wisieć kiedy bedzie. Potym to ci godoł, ze nad chłopskom bidom musi sie uzalić, ostanie lodowcem i prać bedzie kłonicom abo innym statkiem. Teroz to ci się nad nim ktoś uzalił, bo se na jarmarku w Kalikowy siurdut pański po jakimciś lokaju od żyda kupił, potym to na jakichsiś wszechpoloków urągoł, wódki do podwiecoza nie pijoł jako ze do Leuteryi jest przynalezny — no i posłem zostoł, bo ci pon podstarości okrutnie mu byli radzi.

— E! Wojtek, to jest Wojtek! Inny kandedat — wołali na niego Rubel, — to ci sukmane chłopskom znowu wdziwoł, mówiący, że mu siurdut nie pasuje, chociaz mo pańskom gombę. On ta znowu na jakichsić narodowych demokratów kunirowoł, furt cięgiem siarcyście bardzo, — no i tys posłem do parlamentu zostoł.

— Grządzioła, co na tym parcelinowym *) banku tak ta jakoś zarobił, ze aze trzy razy go gdzieindziej piknie o piniądze prosili, wymiarkowoł tak: juz ta sprawiedliwie jest, — jak chce posłem zostać, a chop jesteś, to się w surdut ubier i na tych tak jakichsić wszechpoloków wydziwioj, jakeś siurdut nosił, a mos wole na cym miętkim w parlamencie siedzieć, to ci potrza ino chłopskich przyodziwek wyhandlować, na tych tam znowu narodowych demokratów urągać, choćbyś nie wiedzioł co — i jak roz, nawet samemu konwisarzowi nie uwidzis. — Jus ta sprawiedliwie jest, robiły tyla nie wiele, — a dwadzieścia koronek co dziń za pazuche wrazić, to i mozno potym słuchać jako ci przykazom, cy mos wstająć, cy głosować. Oni ci tam zawse powiedzą, som nigdy zadnego utrapienia mieć nie będzies. Jus ta sprawiedliwie jest, ze lepij to w karcmie po niesporach nie bedzie.

— Tak ta mówił Grządzioła, gospodos osiedziany na swoim gruncie, na poletyce sie znający, bo juz nieroz w pole tyki na grochowisko nosił.

— Sprawiedliwie Grządzioła godoł.

— Jo wom ta cosi psecie na ten koniec zaśpiwom:

---

*) Pewnie Jędrek myśli o banku „parcelacyjnym“. (Przyp. Redakcyi).

Dziwują się ludzie,
Ze chodził w sukmanie,
Chodził, bo mu pachło
W Widniu posłowanie.

I tys się dziwujom
Wojteczkowyj bucie,
Zostoł Wojtek posłem,
Bo chodził w surducie.

I jeden i drugi
Kunirować umiom
Ale ze som mądrsy,
Tego nie rozumiom.

I jeden i drugi
Słuchać bedom piknie,
Jak im ino Jasiek
Ponad uchem krzyknie.

KOMUNIKAT BIURA HANDL
dla eksportu bydła
c. k. Tow. Rolniczego w Krakowie, pl. Szczepański 8.

Ceny nierogacizny w koronach za 100 kg. żywej wagi.

Wiedeń, dnia 6 lipca 1911 targ na owce i cielęta; 10 „ „ „ „ bydło; 11 „ „ „ „ „

Rodzaj	Ilość	SORTA I.	SORTA II.	SORTA III.
Woły (galic.) . .	3592	104—112	96—102	92— 95
Buhaje	599	104—110	96—100	
Krowy	486	90—100	86—100	
Bydło z paszy .				
Bydło ost. sort.	613	68— 94		
Jałownik . . .				
Owce żywe . .	509	76— 80	60— 72	
Cielęta żywe . .	3764	136—148	108—132	
Świnie węgier. .	13431	136—138	130—136	120—128
„ galic. I. .		120—124	124—130	
„ galic. II.			110—118	
Knury czyszczone i maciory tuczne				90—110

Kraków, dnia 7 lipca 1911 targ duży; 12 lipca „ „ mały

Rodzaj	Data	Ilość	
Woły	7/7	232	94—106
	12/7	10	200—400 za sztukę
Buhaje	7/7	71	82—106
	12/7	27	100—400 za sztukę
Krowy	7/7	163	76— 96
	12/7	24	150—250 za sztukę
Jałownik	7/7	65	84— 92
	12/7	7	84—226 za sztukę
Cielęta .	7/7	306	30— 80
	12/7	202	20— 90 za sztukę
Owce .	7/7	—	—
	12/7	4	— 20 za sztukę
Świnie .	7/7	—	—
	12/7	—	—
„ bite	7/7	480	140—160
	12/7	158	144—160

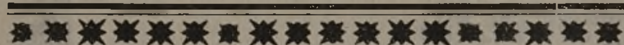
Pytanie i odpowiedź.

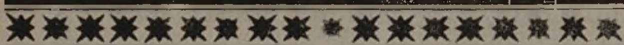
Raz, gdy pytano Wszechpolaka,
Czemu nań wszyscy ujadają,
Odrzekł: Ot moja dola taka,
Bym był otoczon psiarni zgrają,
Która tak przecie długo szczeka
Jak płacić będą za szczekanie. —
Przestaną płacić, — to z daleka
Będzie skowyczeć, — aż ustanie.

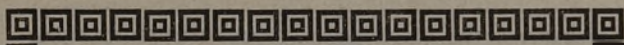
Odpowiedzi.

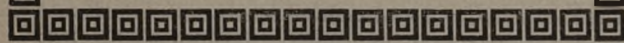
T. Zeznik, w Zb. Prenumerata zapłacona do końca b. r. — J. Turek, w Dz. Należy się prenumerata jeszcze za r. 1910. — M. Herdzik, w P. gazetkę wysyłamy na rachunek stronnictwa.

K. M. Jasionów ad Komarno. Dziękujemy, ale szkoda miejsca dla marnego Mośka. Prosimy o pamięć. Przyjaciołom z Liszek, Koniny, Woli brzosteckiej dziękujemy za listy, przy sposobności skorzystamy z nich. P. Józef Majewski, o powitaniu posła Skarbka pisaliśmy trochę przed tygodniem, list Pana przyszedł później. P. Jan Żurek. Konina. Adresy brzmią: 1) Poseł Jan Zamorski, Wiedeń, Parlament. 2) P. Szymon Chełpiński, Kołomyja, Sąd.









Wydawca: **Józef Sarna.** — Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Stanisław Rymar.**
Kraków. — Druk W. Korneckiego i Ski pod zarządem Adolfa Nowaka.